

BUNT NA POKŁADZIE LEGII

Załoga składająca się z dziewięciu studentów (czterech dziewcząt i pięciu chłopców) opuściła jacht, twierdząc, że kapitan wystawił ich życie na niebezpieczeństwo.

Krzysztof Chojnacki, Krzysztof Kozerski

Podczas zakończonych niedawno Regat Cutty Sark, na pokładzie jachtu *LEGIA*, którego armatorem jest Jacht Klub Marynarki Wojennej „Kotwica”, doszło do buntu załogi. Zajście miało miejsce podczas tzw. etapu towarzyskiego (*cruise in company*) z Greenock w Szkocji do Lerwick na Szetlandach.

Wszystko wydarzyło się

na spokojnych wodach

Kanału Kaledońskiego w cichej wiosce Dochgarroch, niedaleko Inverness. Czternastometrowy kecz *LEGIA* kierował się właśnie do Darnii, skąd powrócić miał do Gdyni. Tymczasem załoga złożona ze studentów nawiązała kontakt z polskim konsulem w Edynburgu i swoimi rodzicami w kraju, prosząc o pomoc.

LEGIA wystartowała do Regat Cutty Sark z St. Malo. Już podczas tego etapu okazało się, że jacht ma niewielki przeciek i nabiera wody; ponadto dochodziło do nieporozumień między kapitanem a pierwszym oficerem - 22-letnim Michałem Huzarskim. Spory dotyczyły prowadzenia jachtu, nawigacji, a także nadużywania alkoholu przez kapitana. Ponieważ *Legia* wyczarterowana była od „Kotwicy” wraz z kapitanem przez Akademicki Klub Mor-

ski z Gdańska, Huzarski więc, jako członek AKM, był osobą uprawnioną do prowadzenia rozmów w sprawie rejsu. Jako przedstawiciel AKM oraz pierwszy oficer czuł się wyraźnie odpowiedzialny za resztę załogi - osiem osób w wieku studenckim, w tym w tym 3 sterników jachtowych, 3 żeglarzy. Dość powiedzieć, że załoga zwróciła się o pomoc do konsulatu polskiego w Edynburgu. Pani konsul zażądała od władz klubu „Kotwica” wymiany kapitana i uszczelnienia jachtu.

Samolotem do Glasgow, a stamtąd do Greenock, aby zmienić swojego poprzednika, udał się kapitan Marcin Jażdżewski (64 lata), członek JKMW „Kotwica”. Żeglując od pięćdziesięciu lat, prowadził w swojej karierze między innymi *POGORIE*, jest ponadto kaphornowcem, a więc trudno podejrzewać go o niekompetencję. Zadaniem, jakie powierzył mu władze klubu, było załagodzenie konfliktów i doprowadzenie jachtu z powrotem do kraju. Zaraz

po przybyciu nowego kapitana

wyslipowano jacht i uszczelniono go. Niestety Jażdżewskiemu nie udało się utrzymać załogi w ryzach. Po wyjściu z Greenock, jacht po kró-

tkim przelocie morskim wpłynął na wody Kanału Kaledońskiego, gdzie doszło do dramatycznych wydarzeń.

Jak mówi kapitan, pierwszy oficer co jakiś czas zwoływał załogę na narady, na których buntował ją przeciwko kapitanowi. Kapitan zawiadomił brytyjską policję, w momencie kiedy usłyszał, że załoga chce opuścić jacht.

Jedna z uczestniczek rejsu powiedziała dziennikarzowi brytyjskiej gazety: „Kapitan zawziął się na Michała, który jest jedynie naszym rzecznikiem. Troje z nas to instruktorzy żeglarstwa. Obawialiśmy się, że nasze życie będzie w niebezpieczeństwie, jeśli będziemy kontynuować rejs”.

**„Byliśmy przekonani,
że nasze życie jest
w niebezpieczeństwie.**

Kapitan zawiadomił policję, w następstwie czego załoga została poddana przesłuchaniu przez dwóch mundurowych funkcjonariuszy. Spisali oni nasze zeznania dotyczące nieporozumień z kapitanem i całość zeznań została przefaksowana do polskiego konsula w Edynburgu” - powiedział pierwszy oficer.

Kapitan Jażdżewski wyjaśnił tej samej gazecie: „Poprzedni kapitan

miat kłopoty z Michałem. Podczas żeglugi z Kip Marina, w pobliżu Greenock między mną a Michałem doszło do kilku nieporozumień, dotyczących sposobu żeglowania. Domyślałem się, że bał się on następnego etapu rejsu przez Morze Północne, i to jest powodem, dla którego on i reszta załogi postanowili opuścić jacht". Jażdżewski dodaje, że zawiadomił policję, ponieważ nie chciał doprowadzić do nieporozumień z władzami imigracyjnymi.

Z wypowiedzi kapitana wynika, że na jachcie dochodziło do tajemniczych wydarzeń. Podobno przerywane były przewody, urwany został wyłącznik magnetyczny na silniku. Ponadto zapisy w dzienniku prowadzone przez oficerów były błędne - przy sile wiatru rzędu 4 stopnie w skali Beauforta w dzienniku dokończono zapisu o sztormie.

Zaniepokojeni losem swoich dzieci rodzice przyjechali z Polski nad Kanał Kaledoński, aby je odebrać z jachtu. *LEGIA* stała akurat w służbie. Załódze tak śpieszyło się do domu, że nie pomogła nawet kapitanowi odprowadzić jachtu do mariny.

Komandor „Kotwicy” wysłał kilku żeglarzy, żeby pomogli Jażdżewskiemu przyprowadzić *LEGIE* z powrotem do kraju. Do Polski jacht wrócił prowadzony przez trzyosobową załogę, co również może świadczyć o wysokich kwalifikacjach kapitana.

Cała sprawa wydaje się pełna niedomówień,

zwłaszcza że poznaliśmy stanowisko tylko jednej ze stron w konflikcie. Niestety, mimo starań nie udało nam się poznać opinii członków zbuntowanej załogi. Również indagowany przedstawiciel AKM nie chciał udzielić nam żadnych informacji, dotyczących zdarzenia.

Interesujące jest to, że nieporozumienia miały miejsce już podczas rejsu do Greenock, a kapitan Jażdżewski miał załagodzić sytuację dopiero na miejscu. Nie miał na to zbyt wiele czasu, gdyż załoga uciekła z jachtu w trzy dni po jego przyjeździe.

Fot. Krzysztof Chojnacki



Kapitan Jażdżewski przyprowadził *LEGIE* do Polski z trzyosobową załogą